

Poznań, 19 kwietnia. Wyszyły świeżo w Berlinie widok publiczny dwie broszury niemieckie, poznańskich języce stosunków. Pierwsza z nich nosi tytuł: Das oscherzogthum Posen und die Polen gegenüber Nationalitäts-Princip und dessen neuesten Eungen. Von einem früheren Abgeordneten der Provinz Posen. (W. Ks. Poznańskie i Polacy wobec zasady narodowości i najświeższych jej ruchów. Przez byłego posła prowincji poznańskiej.) Bezimienny ale łatwy do odgadnięcia z całego stylu swego, z rozległej erudycji pojętej i z wynurzających się sentymentów autor, zestawiają dość grubą bo 10 arkuszyową książeczkę, wszystkie ład i nad już znane argumenta, fakta, baśnie, facyety, wiarę i obelgi policyjnych publicystów niemieckich przeciwko Polakom by zamknąć rzecz swoje zapowiedzią zguby prawego końca niespokojnym buntownikom polskim prowincji poznańskiej. Kto ma 4 złote na zbyciu i parę godzin czasu do stracenia, może sobie to dzieło dla rozrywki kupić; inaczej szkoda pieniędzy. Na próbkę o kilku kawałkach pozwolimy sobie wspomnieć szczegółach. Autor daje dowiedzieć, że szlachta i lud wiejski w Polsce do całkiem odrębnych należą szczepów; pierwsza, jest azjatyckiego pochodzenia, ze szczepu Sarmatów, i przywędrowawszy okolicę podbiła i ujarzmiła lud słowiański; otóż tylko azjatyccy Sarmaci burzą się przeciwko rządowi pruskiemu, ale słowiański lud bardzo Niemców kocha. Na dowód dualizmu plemiennego szlachty i ludu, cytuję Herodota, Pomponiusza Mele, Pliniusza itd. W ogóle książka roi się od cytatów. Ptolomeusz, Vogts-Retz, Łukaszewicz, Gazeta Vossa, Goniec, Demokracja, Solignac, Mołowski, Grolman, Flottwell, Trentowski, Zaleski, Szafarż itd. muszą z kolei dostarczać świadectw na uczone potrzeby autora. W innym znów miejscu zestawia wybrane słowa z tegorocznych przemów M. Mielżyńskiego do panów a Bentkowskiego w izbie poselskiej, przy sprawach nad adresem, dziwi się że ich za to do kryminalnie pociągają i cytują paragraf kodeksu karnego, zdaniem jego, do mówców dałby się zastosować, a się grozi karą aż do 5 lat więzienia. Te 5 lat więzienia się widać autorowi spodobały, że je rozstawniami głosi w druku. Pod koniec znów podaje w przypisku spis najważniejszych dzienników polskich, szerzących ducha buntowniczego i rozdziela je na dwie kategorie. W kategorii panów stronnictwa demokratycznego socjalistycznego, mieści między innymi, Dziennik Poznański i Czas, o którym w nawiasie autor napomyka, że w Poznaniu wychodzi. Gdyby mogła być jeszcze jaka wątpliwość o źródle książki, rozwiąć ją musiała wzmianka o bombach i kłopotach, które, wedle autora, dobrze widać obeznanego z rewolucyjnego komitetu w Londynie, komitet ten miał zalecać jako przydatną broń do powstania. Mnóstwo szczegółów i cytatów żywcem jest zaczerpniętych z wiadomych poufnych objaśnień o polskich zabiegach rewolucyjnych, które przed kilku laty w policyi poznańskiej zagawożać zaczęto i oddrukowane rozsyłano prokuratorom, sędziom i różnym władzom. Na samym końcu książki dołączony jest znany memoriał Flottwella o jego zarządzie w Poznaniu.

Druga broszura ma napis: Die polnischen Forderungen in Betreff der Provinz Posen gegenüber dem Recht, den Verträgen und den Thatsachen. (Polskie roszczenia względem prowincji poznańskiej, wobec prawa, traktatów i faktów.) Autor bezimienny, praca zaś dużo szczuplejsza i o wiele mniej ciekawa od pierwszej. Jestto po prostu wywód przeznaczony do zbijania znanych broszur francuskich: La Prusse et les traités de 1806, nic jednak nowego nie zawierający chyba za ową niemiecką broszurą ciągle pamfletem jest nazywana.

Korespondentem warszawskim do Gazety Sztabskiej, który pisząc do tej gazety pierwszy o rzeziach, z d. 1 kwietnia, wystawił je jakoby najzupełniej wywołane zachowaniem się ludu, i który nie wahał się ową Moskwę usprawiedliwiać puścić bajkę o strzałach jakoby z okien do wojska, korespondentem tym był nie T. Hertz, urzędnik cenzury warszawskiej. Manewr do tego dobrze był obrachowany, że Sztabska Gazeta zyskała na była dawniejszymi swemi warszawskimi korespondentami zasłużony kredyt w całym dziennikarstwie zagranicą i jako najautentyczniejsze źródło w tym względzie była cytowana. Chodziło więc o to żeby za pomocą tego manewru rzucić na lud całą winę rzezi i opinią świata oblać. Prawda jednak wyszła jak oliwa na wierzch i dziś już uczciwy człowiek nie ma wątpliwości, co właściwie o rzeziach warszawskich myśleć mu wypada.

Kilka dni temu podaliśmy, podług Volks Ztg., posła Łyskowskiego do Gazety Krzyżowej. Mając samą Gazetę Krzyżową przed oczyma, widzimy, że co z niej Volks Ztg. a my za nią powtórzyli, było wyjątkiem z owego listu. Podajemy go więc dziś w całości, bo jest ciekawy. Poseł Łyskowski pisze do Gazety Krzyżowej:

Panie redaktorze! Dostrzegacz pańskiej gazety z d. 14. oskarża dzienniki warszawskie, że usiłują za pomocą kłamstw rozmaitych, rozciągnąć polski jęk boleści i

na Prusy także. Dowód na to upatruje dostrzegacz w bajce którą Gazeta Warszawska jakoby rozniosła, a wedle której żołnierzom polskiego pochodzenia w Toruniu zakazano po polsku między sobą mówić. Jeżeli Gazeta Warszawska w istocie podała taką wiadomość, to bynajmniej kłamstwa się nie dopuściła. Jest bowiem faktem niewątpliwym, że zeszłej jesieni dowódca 10 kompanii stojącego w Toruniu załoga fizylierskiego batalionu 44 pułku piechoty, w którym wielu służy Polaków, zakazał tymże wyraźnie używać pomiędzy sobą ojczystego, to jest polskiego języka, nawet po za służbą, i że dowódca batalionu potwierdził ten zakaz przed frontem całego batalionu. Wiadomość tę mam z niemylnego źródła. Gotów jestem świadków na to dostawić i nazwiska odnośnych dowódców wymienić. Dziwi mnie zaiste, że zdarzenie to, które zresztą nie jest odosobnione, tak niesłychanem dostrzegaczowi się wydaje, że je po prostu kłamstwem być ogłasza; nie mogło przecież pozostać mu nieznaną, z polskich podobnież dzienników, np. z r. 10. Nadwiślanina, że w wyższych klasach katolickich gimnazyów chełmińskiego i chojnickiego, świeżo odmówiono uczniom po raz wtóry, na zasadzie wysokiego reskryptu, języka ojczystego nawet przy nauce religii ich ojców, a to pomimo najusilniejszych przedstawień nauczycieli religii. Nie moja w tym będzie wina, jeżeli dużo czytana Gazeta Warszawska ogłosi teraz zdziwionemu światu i to jeszcze świadectwo wyższej cywilizacji, której my Polacy prowincji pruskiej ulegamy. Przyjmij pan itd. Berlin, 8 kwietnia, 1861. (podp.) Łyskowski, poseł brodnicki.

— Teraz dopiero pojawił się w berlińskiej i poznańskiej księgarni E. Bocka, drugi poszyt czasopisma Prawda które w roku zeszłym wychodzić zaczęło pod redakcją znanego publicysty naszego, pana X. Y. Z. Poszyt ten zawiera: 1) obszerny artykuł pod napisem: „Włoska sprawa”, gdzie rozbiegane są pytania: o możebną poprawę politycznego europejskiego układu, o włosko-słowiański stosunek, o tak zwanych przyłączeniach, o papieskiej władzy, wreszcie o jednolite włoskie państwo lub o rzeszy z drobnych państw złożonej; 2) mniejszy artykuł pod napisem: „Dwaj Napoleonowie”, w którym biorąc w obronę Napoleona III przeciwko Wiktorowi Hugo, powiada autor o panującym cesarzu Francuzów, że nie wiadomo jeszcze czy będzie wielkim, ale to pewna że jest nowym; 3) dokonczenie rozpoczętego w numerze 1 artykułu pod tytułem: „Zwolennicy Towiańskiego”; 4) „Precz z nienawiścią”, artykuł rozumujący, w którym autor zaleca nie rozciągać słusznych żądań do rządu rosyjskiego, na naród moskiewski, ale raczej wiernymi być godłu dawnemu: „Za waszę i naszą wolność”. Numer niniejszy drukowany jest w końcu lutego i to, podobnie jak numer 1, w Genewie jeszcze. Słyszmy wszelako, że wydawnictwo Prawdy przejęła teraz berlińska firma E. Bocka, i że to czasopismo, zawsze pod tą samą redakcją, regularnie na przyszłość ukazywać się będzie. Ner 3, jak to już dawniej wzmiarkowaliśmy, ma już być w druku.

N. Pan raczył mianować sędziego miejskiego Rietza w Berlinie, radcą sądu miejskiego tamże.

Berlin, 18 kwietnia. Temi dniami wskazała deputacja kryminalna tutejszego sądu miejskiego redaktora Volks Ztg., Hermann Holdheima, za obrazę majestatu w artykule z dnia 6 stycznia b. r., na 2miesięczne więzienie i 20 tal. grzywien, resp. jeszcze 7 dni więzienia.

— Niektóre dzienniki tutejsze doniosły, że armia pruska postawiona być ma w stanie gotowości wojennej. Dotąd nie zaprzeczono wiadomości tej urzędowo, zdaje się więc, pisze OSZtg., że na prawdę musiała być o tym mowa w rządzie.

— Do Gazety Kolońskiej piszą, że faktem jest niezaprzeczoną, iż układy między Austrią i Prusami co do ustawy wojennej w związku niemieckim, zupełnie się rozbiły. Allgemeine Ztg. przypisuje winę jedynie Prusom, twierdząc, że Austrija nie mogła przyjąć warunków pruskich, zmierzających do dyktatury wojskowej w Niemczech. Tymczasem wedle innego źródła, powodów odrzucenia propozycji podanych przez Prusy, w czem innem szukać należy.

— Wczoraj odbyła się pod prezydencją księcia Hohenzollern rada ministeryjna, na której i książę następca tronu był obecnym. Po ukończeniu sesji udali się książę następca tronu, książę Hohenzollern i ministrowie Auerswald i baron Schleinitz na zamek królewski, w celu zdania sprawy królowi z przedmiotów na radzie ministeryjalnej roztrząsanych.

— Królowa saska wdowa przybyła wczoraj wieczorem na zamek Sanssouci w odwiedziny do swej dostojnej siostry, owdowiałej królowej pruskiej Elżbiety. Przy jej przejeździe przez Berlin, witał ją na dworcu anhaltyskim król z królową, saski poseł przy dworze pruskim, hr. Hohenthal, i wielu innych dygnitarzy.

Wrocław, 16 kwietnia. Onegdaj odbył się tu pojedynek za szablami na bloniu na pistolety między dwoma oficerami z tutejszej załogi. Jeden z nich porucznik U. z 50 pułku, który w pruską służbę przeszedł z wojska austriackiego, w brzuch został ugodzony kulą. Przeciwnik jego porucznik

B. z tego pułku bił się naprzód z nim na pałasze, a gdy ranił przeciwnika i ten władać nie mógł ręką, postanowiono się jeszcze strzelać. Kulę zaraz na miejscu dobito z postrzelonego i ranę opatrzono. Lekarze wątpią, czy go ocala. Powód do pojedynku jest tajemnicą i bodaj wyjdzie na jaw przed zamknięciem śledztwa.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 16 kwietnia. Dzisiejsze dzienniki ogłaszają następujące obwieszczenia warszawskiego wojennego generał-gubernatora:

„Warszawski wojenny generał-gubernator z polecenia władzy wyższej ogłasza, że noszenie wszelkich politycznych oznak jakiegobądź rodzaju, zabrania się, i że każdy/zakaz ten przekraczający, do surowej odpowiedzialności pociągnięty będzie. Warszawa dnia 4 (16) kwietnia 1861 r. (podpisał) Generał-adjutant, Paniutyn.”

„W dniu wczorajszym przy pogrzebie jednego z obywateli miasta, zebrał się znaczny tłum ludu. Gdy w obecnych okolicznościach żadne tłumne zebrania cierpieniem być nie mogą, ogłaszam niniejszem, iż odtąd przy pogrzebach tylko rodzina osoby zmarłej znajdować się może, i że odtąd aż do dalszego rozporządzenia, z każdym licznym zebraniem, według przepisów postanowienia rady administracyjnej z dnia 27 marca (8 kwietnia) 1861 r. postąpionem będzie. Warszawa 4 (16) kwietnia 1861 r. (podp.) Generał-adjutant Paniutyn.”

— Dzienniki sobotnie, z 13 kwietnia, zawierają następujące ogłoszenie, jak się zdaje datowane wstecz: W imieniu najjaśniejszego Aleksandra II, cesarza wszech Rosyi, króla polskiego, &c., &c., Rada administracyjna.

Z powodu zwiększenia się ludności w mieście Warszawie, zabudowania odleglejszych ulic i rozszerzenia obrębu miejskiego, ustanowione oddawna w celu zapewnienia ogólnego bezpieczeństwa i porządku, straż policyjne piesza i nocna, obecnie okazują się nie wystarczającymi. Uznając przeto koniecznem powiększyć odpowiednio do rzeczywistej potrzeby środki miejscowej zewnętrznej policyi, jak niemniej urządzić ją w sposób należyte pełnienie służby policyjnej na ulicach zapewniającej, rada administracyjna Królestwa na zasadzie najwyższego zezwolenia, zakomunikowanego przez namiestnika Królestwa, w skutek przedstawienia warszawskiego wojennego generał-gubernatora, postanowiła i stanowi:

Art. 1. Dotychczasową straż policyjną nocną, utworzoną przez postanowienie rady administracyjnej Królestwa z dnia 1 (13) listopada 1832 roku rozwiązać. Oficerów i innych stopni tej straży, za wyłączeniem zdalnych do pozostawania nadal w służbie policyjnej, przenieść do batalionów garnizonowych i komend inwalidów w Królestwie Polskiem.

Art. 2. W zamian wspomnianej straży nocnej i straży policyjnej pieszej utworzonej przez postanowienie namiestnika Królestwa z d. 23 marca 1846 r., ustanawia się jedna straż, pod nazwą „Warszawskiej policyjnej komendy”, której poruczone zostają wszelkie obowiązki dotąd przez obiedwie straż powiększone wypełniane tak przy budkach, jak równie i inne służbowe miejskie, przyczem do pełnienia jednego lub drugiego rodzaju służby przeznaczeni być mogą żołnierze odpowiednio do ich zdolności.

Art. 3. Komenda zostawać będzie w bezpośrednim zarządzie ober-policmajstra, pod głównym zwierzchnictwem warszawskiego wojennego generał-gubernatora.

Art. 4. Komenda rzeczona składać się ma: z naczelnika w randze sztabs-oficera. Pomocnika jego w randze kapitana. Trzech ober-oficerów z których jeden w randze sztabs-kapitana, a dwóch w randze porucznika lub podporucznika, sekretarza, sześciu feldfebli. Dwudziestu siedmiu podoficerów i czterystu sześćdziesięciu siedmiu żołnierzy.

Art. 5. Naczelnik komendy i inni oficerowie, przeznaczeni będą przez rozkazy najwyższe, po zniesieniu się namiestnika Królestwa z ministrem wojny. Podwyższanie w rangach następować będzie w miarę odkrywania się wakansów w komendzie.

Art. 6. Stopnie niższe komendy kompletowane być mają jak następuje: a) dwustu ludzi powołać i na przyszłość liczyć tę kompletować z wojsk polowych ludźmi którzy przesłużyli od 3 do 5 lat, są dobrego prowadzenia i o ile możności umiemy czytać i pisać. Termin wysługi dla nich ustanawia się ogólny dla wojsk polowych przepisany; b) niedostającą liczbę ludzi, ile po wcieleniu do komendy zdalnych do służby z rozwiązywać się straż policyjnej, do kompletu brakować jeszcze będzie, przyjąć i na przyszłość kompletować z ochotników krajowców, zapewniając ulegającym poborowi do wojska, uwolnienie na zawsze od zaciągu wojskowego po wysłużeniu nienagannie osmiu lat w komendzie; c) w braku ochotników kompletować komendę zaciągami Królestwa Polskiego na ogólny termin wysługi wojskowej. Kompletowanie komendy niższymi stopniami z wojsk polowych i zaciągami, ma być dopełnione na skutek zniesienia się warszawskiego wojennego generał-gubernatora z głównym sztabem armii i z kancelaryą namiestnika Królestwa.

Art. 7. W celu pozyskania ochotników na służbę dających większe rękojmie, jak niemniej dla zachęcenia prze-

znaczonych do niej z wojsk polowych, tudzież z pomiędzy zaciągowych, nadaniem zostaje tym z nich, którzy w ciągu służby swej w komendzie będą odznaczać się dobrem prowadzeniem się i gorliwością, wyłącznie przed innemi prawo awansowania na dozorców policyjnych z zaliczeniem całkowitego czasu służby, stosownie do art. 24 ukazu najwyższego z d. 2 (14) lipca 1841 r., do ogólnej wysługi z prawem do pensji emerytalnej, po wniesieniu przepisanej składki.

Art. 8. Uwolnienie z komendy ochotników przed terminem ośmioletnim może mieć miejsce tylko w razie zupełnej utraty zdrowia i niezdolności do dalszej służby. Ochotnik wydany z komendy przed wysłużeniem zakreślonego terminu za złe prowadzenie, traci prawo do uwolnienia od zaciągu wojskowego.

Art. 9. Utrzymanie warszawskiej policyjnej komendy a mianowicie: płace, kwatery, opał, światło i umundorowanie, oznaczone są zatwierdzającym się jednocześnie etatem tej komendy.

Art. 10. Wydatki na utrzymanie komendy regulują się w połowie do funduszów skarbu Królestwa, w drugiej zaś połowie do funduszów kasy miejskiej. Projekt do etatu utrzymania komendy, stosownie do obowiązujących przepisów, corocznie przedstawianym być ma pod zatwierdzenie rady administracyjnej; rachunki zaś najwyższej izbie obrachunkowej składane.

Art. 11. W komendzie policyjnej otrzymana być ma taka sama liczba broni jaka obecnie znajduje się w straży pieszej policyjnej, mianowicie zaś sto karabinów. Co się tyczy reszty amunicji i odzieży, takowa ma być zachowana w tej samej formie jaka dla pieszej straży policyjnej zatwierdzona została, stosownie do dołączonego przy niniejszym opisie. Względem formy mundurów dla oficerów wydanym będzie przez namiestnika Królestwa oddzielne rozporządzenie.

Art. 12. Stopnie komendy policyjnej za przewinienia w służbie ulegać mają stosownie do uznania władzy karom, na zasadzie ustaw wojskowych, za występki zaś oddawani będą pod sąd wojenny za szczegółowymi decyzjami wojennego generał-gubernatora, na przedstawienie oberpolmajstra.

Art. 13. Wykonanie niniejszego postanowienia które w Dzienniku praw zamieszczonem być ma, i wydanie szczegółowej instrukcji dla warszawskiej policyjnej komendy, rorucza się warszawskiemu wojennemu generał-gubernatorowi. Działo się w Warszawie na posiedzeniu rady administracyjnej dnia 10 (22) lutego 1861 r.

Namiestnik, generał-adjutant (podp.) książę Gorczakow.
Sekretarz stanu, w zastępstwie (podp.) Enoch.

— Jakkolwiek kilka już w Dzienniku było opisów krwawej rzezi w dzień Zwiastowania, zamieszczamy obszerny wyjątek z korespondencji do Czasu dający pogląd ogólny na to zorganizowane morderstwo, w którym cytelnik znajduje wiele nieznanych mu dotąd szczegółów autentycznych i na które w razie potrzeby może korespondent stawiać dowody i świadków. Na wstępie korespondent daje obraz spokojnej manifestacji niedzielnej, której przebieg jako już znany tu pomijamy:

„Tego dnia, mógł książę przekonać się dostatecznie o usposobieniu ludności zupełnie spokojnem, o tem że ludność ta nie zdolna była robić nieporządków i że jest przejęta potrzebami swobody, a nie namiętnością zemsty i anarchii. Nikt może nie przyszedłby pod Zamek, gdyby wojska niewysłano na ulice i gdyby to wojsko nie było ściągnięte publiczności w tamte strony, książę więc sam i wojsko, spowodowało to zgromadzenie, które z umiarkowaniem wyraziło potrzeby kraju i nikomu nie ubliżyło. Nie ma zbiegowisk i manifestacji tam gdzie rząd szczerze a nie obłudnie pracuje dla pomyślności narodu i daje mu słuszny udział w zarządzie kraju. Zamiast reform rzeczywistych, dano nam (prócz jednej) instytucje, które cesarz Mikołaj po wojnie 1831 roku w sposobie kary wydał dla Polski. To co było ściśnięciem, dzisiaj ma być prawem swobodnym, zapewnieniem interesów kraju i zadośćuczynieniem uczuciom narodowym. Żarty są dotąd te wszystkie reformy, złudzeniem obietnice, które jak są i jak będą wykonywane, możecie przekonać się z rzezi 8 kwietnia, z różnych odezw, zniesień, zakazów, z prawa o zbiegowiskach, z prawa o tymczasowej radzie municypalnej i z przemówień dyrektora wyznań i oświecenia, z których każde złe było w kraju przyjęte i niedozwala ludzi się co do sprzecznych z potrzebami kraju zamiarów rządu.

W poniedziałek 8 kwietnia, nikt nie myślał robić manifestacji a publiczność wcale do niej przygotowana nie była. O tem mogę was zapewnić z wszelką pewnością. O trzeciej po południu odbyć się miało wyprowadzenie z kościoła Reformatów zmarłego po powrocie z Syberji więźnia stanu Ksawerego Stobnickiego, człowieka który wiele cierpiał dla kraju a był powszechnie szanowany. Na pogrzeb zebrało się kilkanaście tysięcy ludu. Trumnę ubraną w wstęgę trójkolorową, nieśli jego koledzy, młodzież i wszystkich stanów i zatrudnień ludzie. Młodzież wystąpiła w narodowych ubiorach, duchowieństwo licznie się zebrało. Pogrzeb był wspaniały, bo lud czcił w zmarłym ducha, który zniósł wiele prześladowań a nie upadł. Izraelici pośpieszyli z chrześcianami na cmentarz. Przed rogatkami stał oddział piechoty, obok którego orszak spokojnie przeszedł. W tym samym czasie na cmentarz żydowski zebrało się również kilkanaście tysięcy wyznawców mojeszowych dla uczczenia pamięci przed kilku laty zmarłego, byłego dyrektora szkoły rabinów w Warszawie Eisenbauma, powszechnie i przez innych wyznawców szanowanego. Eisenbaum słynie jako prorok, pracował nad zjednoczeniem i braterstwem dzieci jednej ziemi różnych wyznań i przepowiedział żydom połączenie się z Polakami a które to połączenie krwią zostanie zapieczętowane. Idąc na swój cmentarz żydzi śpiewali: „Boże coś Polskę“; z niemi złączył się

orszak który był na pogrzebie Stobnickiego, a po nabożeństwie, mowach, w uniesieniu braterstwa, na grobach, uściśmieniem miłości bratniej i wspólnymi śpiewami zakończyli tę wzaiosłą uroczystość, w której łyzy radości i bólu zmieszane padły na ziemię męczenną.

Na Krakowskim Przedmieściu nie było żadnego zbiegowiska: ludzie jak zwyczajnie roili się tam licznie, przechodząc każdy za swoim interesem. Wojsko było w zamku i przed zamkiem, więc ludzie przystawali i przypatrywali się żołnierzom. Od Nowego Zjazdu stało kilkudziesięciu zebrałów którzy sprowadzeni byli tam umyślnie puszczoną mylną wieścią, jakoby rząd zabrał pieniądze na rannych i poległych przez kraj złożone i że te pieniądze biednym sam książę Gorczakow rozdawać będzie. Powtarzam żadnego zbiegowiska, żadnego tumultu nie było i na przechodzących i bezbronnym napadło wojsko. Rząd szukał zaczepki, nie dano mu jej, wysłał więc wojsko, żeby na idącą ulicą publiczność napasać i mordami położyć koniec rządowi umiarkowanemu i spokojnemu całej Polski. O 6 godzinie po południu jadący do Lublina zatrzymał Jeszcze Polska nie zginęła, lud trąbienie to okrzykami powitał. Wnet potem generał Chruliew wyszedł z wojskiem z zamku i kazał broń nabić, potem ukazała się druga kolumna, gdy pierwsza zbliżyła się do ludu. Adjutant zaś księcia Mayendorff pokazał się także na placu, oddał ostrzeżenie adjunktowi policyi, a ten z dwoma oficerami i dobozem odczytał ludowi rozkaz rozejścia się. Lud go nie zrozumiał a bębienie, jak to jest w zwyczaju odwiecznym u nas, wziął za znak i wezwanie gromadzenia się. Tłum powiększony bębieniem nie był jeszcze wielki, jedna grupa złożona może z kilkudziesięciu osób stała u kolumny Zygmunta III zatrzymana ciekawością, druga zebrałów, trzecia nieliczna także u Bernardynów. Żandarmi przypuścili szarżę do zebrałów i rąbiąc pałaszami spędzili ich na ulicę Marienstadt; przy rogu tej ulicy zastrzelono dorózkę, drugą szarżę przypuścili na grupę ludzi przed Bernardynami, a trzecią na ludzi u kolumny Zygmunta stojącą. Te sceny zgromadziły jeszcze większą liczbę ludzi, którzy już nie o czytaniu nie wiedzieli, wtedy puszczono rakiety sygnałowe, działa cytadeli zagrały i natychmiast nowe wojska przybyły. Był to moment groźny; z oddziału piechoty (która rozdzielona na dwie kolumny stała po obu stronach pomnika Zygmunta, za nią i żandarmi i kozacy), oficer kazał rozejść się ludowi a wojsku strzelać. Ktoś z tłumu rzekł do oficera „wstrzymaj się pan ze strzałami; wojskowego i urzędnika lud nie usłucha, my ludowi poradzimy żeby się rozszedł, ale dajcie czas rozejścia się“. Oficer wyzywał po moskiewsku mówiącego i krzyknął ognia. Członkowie rozwiązanej delegacji i inni ludzie szanowani, chodzili pomiędzy publicznością i namawiali do rozejścia się, czego publiczność zewsząd zaatakowana nie mogła już wykonać. Dano jakem mówić ognia do zebrałów, strzelono potem do ogrodu Bernardynów, gdzie księża przechadzali się, szczęściem żadnego z nich nie zabito, najsilniejszy jednak ogień szedł na publiczność stojącą na trotuarze pomiędzy Senatorską ulicą i Krakowskim Przedmieściem i na to Przedmieście gdzie od razu padło kilkanaście osób. Odgłos strzałów sprowadził na plac wracającą publiczność z pogrzebu, pomimo niebezpieczeństwa plac zapełniał się, bo lud nasz na śmierć idzie jak do tańca; wyrobiła się w nim dziwna pogarda śmierci, o bo to rzeczywiście lepiej jest być zabitym, jak cierpieć w takiej jak nasza niewoli. Strzelano wojsko i przed Bernardynów i po całej tej części Krakowskiego Przedmieścia do ludzi o kilka kroków oddalonych; strzelano w Senatorską ulicę aż na róg Miodowej, na Podwale, w Piwną, gdzie staruszka idącego o kiju uderzono kolbą, a nieżywego w rynsztoku jeszcze bito, dalej w s. Jańską, gdzie studenci naraziwszy pierś swoje na strzały, wzięli się za ręce i utworzyli łańcuch, nie puszczając tłumnie ze starego miasta idącego ludu na plac śmierci na nieochybną zgubę. Na Nowy Zjazd dawano ognia od Krakowskiego i z tarasu zamkowego, z zamku zaś puszczono racę na lud, który nie bronił się wcale, bo nie miał ani kijów ani szcep, ani kamieni, lud bronił się tylko gołymi rękami i lekkawieniem śmierci. W miejscu walki nie było kamieni, były one dalej przed nową resursą i niemi to rzucano. Książę Gorczakow nie chciał przyjąć delegacji i żadnej deputacji; udano się więc do Płatonowa, który rzekł: „iż rząd powinien był już dawno zrobić to, co w tej chwili wykonywa“; udali się i do Wielopolskiego, którego karete przewiózł przez tłum kochany powszechnie doktor Chałubiński dla tego, żeby margrabia udał się z przedstawieniem do księcia. Obecność doktora sprawiła, iż nie zatrzymano karety, tylko kamieniami na nią rzucono. Wielopolski dotarł do zamku, ale się nikomu z publiczności więcej nie pokazał, a wojsko tymczasem strzelało, rąbało pałaszami, kłuło pikami, obdzierało trupów, których jak i rannych ciągnęli żołnierze za nogi do zamku. Ranionym mózgi przyskały, bo głowy tłukły się o bruk a za nogi wlekli ich siedzący kozacy na koniach. Żadnej przesady nie ma w moim opisie i powtarzam wam, że całe miasto zaświadczy wam o okropnościach scen, których opisać nie mam mocy.

Oto jedna ze scen walki. Zakonnik z krzyżem na czole wielu ludzi śpiewających suplikacje, wystąpił od Krakowskiego Przedmieścia, krzyżem broniąc nieszczęśliwego ludu tak bezkarnie mordowanego przez pijane wojsko, bo tego dnia wszyscy, nawet oficerowie dla większego okrucieństwa byli pijani. Uderzyli oni bagnietami na tę procesję, kapucyna obalili kolbami i zranili; od upadłego wziął w ręce krzyż młody mężczyzna, którego zaraz skłuli kozacy i zakrwawionego pociągali do zamku. Ranny zdążył krzyż powierzyć starozakonnemu, który trzymał go wysoko i dopiero po śmierci z rąk go wypuścił. Przy cukierni Belego na rogu Senatorskiej, gromada ludzi w procesji z księdzem, kłękła wśród boju na bruku i zaczęła śpiewać: „Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami“, Natarli na kłęczących kozacy i żandarmi, wcisnęli się

pomiędzy nich tratując koniami, a potem piechota dała po nich palnawego ognia i bagnietami zaatakowała. Nikt się nie ruszył, „módlmy się i śpiewajmy“, wołano i śpiew o zmiłowaniu Boże, brzmiał wśród jęków, strzałów, krzyku, wrzawie chłustania krwi i konania męczonych. Kobieta na kłęczących wołająca o litość zabito bez litości, a trupa porwano do zamku. Ztąd udali się kozacy na ulicę Podwal i zaczęli strzelać do ludzi tam będących, zapędzili się za uciekającymi; ludność parta przez nich, zawróciła znowu do placu widząc że stamtąd nie strzelają już do nich. W tym momencie wypaliła do nich z tej strony i wówczas strzał w stronę piechoty zabił owoch dwóch kozaków, o których pisał Gorczakow jakoby przez lud zabitych. Strzelano od godz. pół do siódmej do pół do dziewiątej wieczorem. Ranionych pędzono kolbami do zamku, trupów tam ściągano, sala gdańska była trupa, miała podłogę krwią jak wodą zlaną; stopy leżały wszędzie, kobiety i dzieci krzyczały i prosiły się o życie, ich puszczono. Dotąd jeszcze nie wiemy gdzie są ci którzy pnie i te biedne kobiety. Lud kilkunastu trupów wnieśli do cukierni Belego, do resursy, do hotelu Europejskiego, do domu Reslera skąd gwałtem wojsko ich potem zabierało. Dopiero o trupów rozpoczęła się bójka i po długim walce pozwalano sobie trupów wydierać. Przed kolumną Zygmunta kilku naszych wkładało do dorózki trupów; młoda piękna kobieta pomagała im dźwigać, w tym kula przeszła jej piersi koło łopatki; raniona, okrwawiona biegnie ku wrogom, lecz padła na bruk, zerwała się, pobiegła kilkanaście kroków wołając „dobijcie mnie, dobijcie“, ale siły jej opadły i drugi raz padła. Lud uniósł ją. Znałe mi nazwisko tej pani, lecz ponieważ dotąd ranionych zabierają z dołów do cytadeli, a nie wiem czy umarła, więc potem nie wiem jej nazwisko. Bernardyni spowiadali na placu kościelnym; dziesięciu z wyspowiadanych przed Bernardynami zostało dobitych kolbami. Inni księża świecyli i zakopali całą noc chodzili i nieśli pomoc duchową ranionym i zabitym. Szczegółów wam wiele nie mogę podać, wspomnę jeszcze że rodzinę nieznanego mi nazwiska idącą ulicą a złożoną z męża, żony i dziecka, zasiekli kozacy i zabrali z sobą do zamku. Jednego akademika pochwytowali i znieśli na mięso; na akademikach i studentach szczególniej męczono. Trupów i żywych obdzierano: kobiet i dzieci wiele zabito. Poległych i ranionych, z których wielu umierało, rachują do 500; brakuje dotąd osób 840, o których rodzinach nie się dowiedzieć nie mogą. Dziwnymby się nam wydawało zmniejszenie do 10 przez ks. Gorczakowa, liczby zabitych, gdybyśmy już dawno nie wiedzieli o zwyczaju rosyjskim siania biuletynów, gdzie bez namysłu za sto zabitych, jednego, jeżeli tego okaże się potrzeba. Prócz trupów zginiętych w tak okropny sposób do zamku, wożono kilkakrotnie sześciu furgonami ciała do cytadeli.

Jak nazwać taką walkę w której mordują bezbronne kobiety, dzieci, mężczyzn; walkę w której krzyż, suplikacje jedyną obroną? rzezią. Tak dzień 8 kwietnia przypomina rzeź Pragi: tam Moskale wyrzneli 20,000, sprowadzili 500 ludzi, tylko liczba różni dwa te dni krwawe i okropne. Lecz tam była przynajmniej rzeź po bitwie i szlachetnie, tu rzeź bezbronnym bez żadnego powodu.

Po krwawej ofierze, place wypróżniły się, wojsko paliło ogniska, zajmując różne pozycje w mieście, wódkę i śpiewało na tryumf pieśń o zbuntowanej Warszawie. Patrole gesto snuły się przez całą noc i w dzień, dały na pojedynczo idących do domów: bito ich kolbami, obdzierano i odesyłało do cytadeli. W nocy jeszcze było w podobny sposób aresztowanych, ranionych lub zabitych. Tej nocy policya sprowadziła mularzy do zabiele śladów krwi na domach. Te świeże malowania, są dla nas dowodem obfitości wylaną krwią, a dużo, bardzo wiele jest takich znaków. Z bruku i chodników spłukano krew i wycierano ją piaskiem i popiołem, jeszcze dzisiaj w kilku miejscach strugi i plamy krwi są widoczne.

Wtorek 9 kwietnia był także okropnym dniem i morderstw kilka popełniono. Ks. Gorczakow przed zamkiem dziękował wojsku i nazwał ich młódcami. Wojsko czło pijane, zawzięcie prześladowało za noszenie żandarmów Zdzierano ją z czapek, szukano pod płaszczami i w kieszeniach, zabierając ruble i zegarki. Na s. Krzyńskiej akademik w żałobie stojący w sieni zamordowany. Innego denta kozak zrzucając mu pikę czapkę z żałobą, wbił w głowę i zabił. Na Muranowie za żałobę zastrzelono kobietę. Inna kobieta szła z dzieckiem na rękę, na głowie dziecka była czapeczka czerwona z żałobą, kozak dzieckiem przebił. Opowiadano mi, że od św. Aleksandra szedł oddział z wijatykiem, za nim kobieta w żałobie, kozak ranił ją piką. Przed zamkiem kozacy chwytali ludzi na ulicy i obdzierali. Rano obdarli kobietę na Maryensztadzie i w śmiechu z zamku oficerów, zawlekli ją na dziedziniec, chęta przechodząc Krakowskim Przedmieściem z bronią jak do ataku, spycha idących i kole, część publiczności schroniła się do Bernardynów. Pewien poddany przetrwał z powodu brody zbity okropnie kolbami i aresztowany, prowadzono go do zamku pomiędzy ranionych i trupów, rzeczy jakie tam widział tak go przeraziły, że pomimo bólu, jaki tu posiada, opuszcza nasz kraj i chce wrócić do swojej ojczyzny, do Niemiec. Dziecko 6letnie zebrało się przed śladami krwi na kościele Bernardynów, cer przechodzący zapytał się go: „co tu robisz?“ „Widzieliście na krew braci“ odpowiedział dziecko; porwał je i zabrał do domu. Żołnierze napełniają place, stoją na placu przed zamkiem, na placu Krasieńskich, placu s. Aleksandra. Kozacy i żandarmi z strzelbami, wolwerami, pałaszami i sztyletami snują się po ulicach jakby po polowaniu. Tego dnia wielu ranionych i aresztowanych wywieźli parowym statkiem do Modlina; pijani śpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła“. Szukają po domach i zabierają do cytadeli: ranieni chowają się, a policya brania im na ulice wychodzić. Stan ogólny nie jest dobry, ale wprowadzony w wykonanie. (polecenie Landena)

15 kwietnia. Na wczorajszym prywatnym zebraniu, wniosek hr. Telekiego złożenia zamiast adresu, zawierającej wszystkie żądania narodu, wielką większością przyjęto; wieczorem hr. Teleki był przedmiotem owoacy ze strony ludu. Jeżeli sejm, jak się zdaje, nie ten wniosek, ważną i ciekawą rzeczą będzie dalsze postępowanie rządu. Odpowiedź Gazety Wiedźnia pozawczoraj tutejszym dziennikom względem byłaby smutnym, jeżeliby się stała rządowym wyzreszta sejm odwleka z umysłu chwilę rozpoczętych wszystkich obrad, to przeciągając przygotowanie, to zawieszając posiedzenia.

Kopenhaga, 15 kwietnia. Berlinga Gazeta obwieszcza dziś odezwę wydaną do armii pod d. 13 b. m., w której zawarte są nominacje oficerów dla podwojonych batalionów piechoty, przez co piechotę duńską z 22 na 44 bataliony podniesiono. Podwojenie to już z dniem 22 b. m. ma być przeprowadzone, a odezwa powiada, iż się to dzieje

— Tutejsza król. komendantura i król. prezydent policji ogłasza następujące obwieszczenie: „Z powodu naprawy miejskiego wodociągu przy niebieskiej wieży forteczki św. Wojciecha, ulica przez małą śluzę prowadząca, od poniedziałku dnia 22 do soboty dnia 27 bm. dlażwózów zamknięta będzie. Ostatnie więc muszą, jeżeli chcą przychodzić lub wychodzić przez bramę cmentarną lub też Szląską, obierać drogę przez tamę garbarską.“

